

10 Życie pod żyrandolem

24 Krajobraz po pandemii

28 Ciemność starości

34 Ile mamy płci

37 Działki w cenie

48 Amerykański koszmar

62 Wysyp bzdur

80 Rap polityczny



10



24



34



48

Temat tygodnia

- 10 Anna Dąbrowska, Wojciech Szacki
Pięć lat Dudów w Pałacu

Polityka

- 14 Sławomir Sierakowski
Efekt Trzaskowskiego
17 Rafał Kalukin Konfederacja skłóconych
20 ROZMOWA POLITYKI
Prof. **Martin Krygier** o potrzebie temperowania władzy

Społeczeństwo

- 24 Ewa Wilk
Badacze o Polakach w izolacji
28 Katarzyna Kaczorowska
Starość umiera w samotności
31 Violetta Krasnowska
20 lat za sprzedaż telefonu
34 O nieoczywistej tożsamości płciowej mówi **Aleksandra Jodko-Modlińska**, psycholog i seksuolog

Rynek

- 37 Joanna Solska Powrót na działki
42 RAPORT CSR Adam Grzeszak
Uzdrowiająca pandemia

- 47 Rozmowa z dr hab. **Agnieszka Chłoń-Domińczak** z SGH, ekspertką rynku pracy

Świat

- 48 Artur Domosławski USA
Bunt krzywdzonych
51 Michał Lubina
Indo-Pacyfik – antychińska koalicja
54 Aleksandra Lipczak HISZPANIA
Król, który zabił monarchię
56 Roman Husarski KOREA
Seksafera wśród elit
58 Adam Krzemiński ESEJ
Rewolucja w niemieckim Kościele

Nauka i cywilizacja

- 62 Karol Jałochowski
Sieć niedorzeczności
65 Jak badanie przyrody uzupełnia historię opowiada dr hab. **Adam Izdebski**
68 Przemek Berg
W poszukiwaniu drugiej Ziemi

Historia

- 70 Jagienka Wilczak **Chateau de Vouilly, 1944 r.** – centrum prasowe korespondentów wojennych
73 Sylwia Frołow **Moskiewski dom Bułhakowa i Wolanda**

Kultura

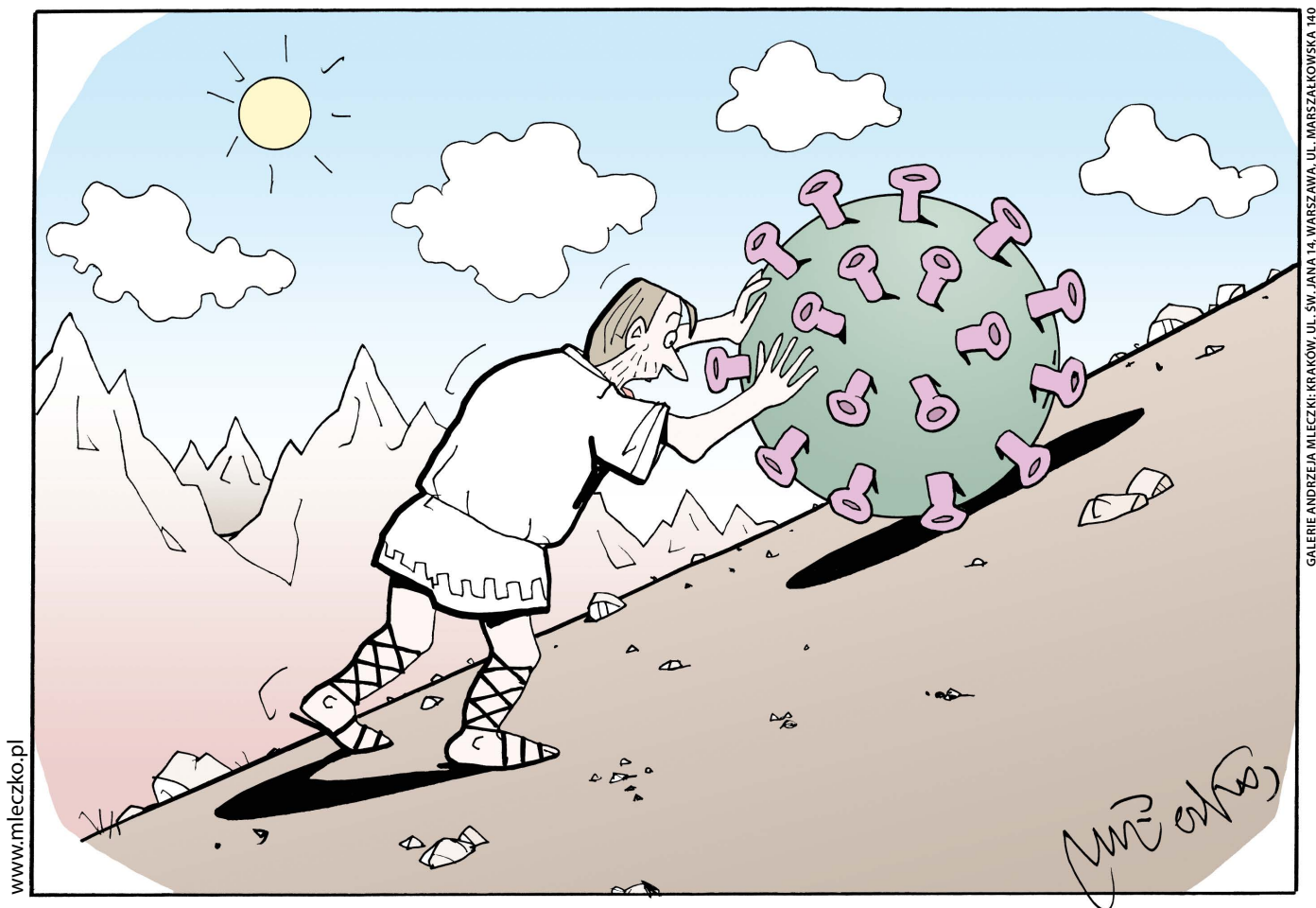
- 80 Bartek Chaciński **Utwory oporu**
84 Marcin Zwierchowski **Sztuczna inteligencja na ekranie**
87 Rozmowa z pisarzem **Zygmunt Miłoszewskim** o izolacji, życiu „po” i nowej powieści „Kwestia ceny”
90 Michał R. Wiśniewski
90 **Wirtualny snobizm**
93 MEA PULPA **Kuby Wojewódzkiego**
98 **Przedostatni felieton Pilcha**

Na własne oczy

- 100 Janusz Wróblewski
Kino wraca do gry

Stałe rubryki

- 4 Mleczko i Mizerski
• 5 Ludzie i wydarzenia • 76 Afisz
• 94 Chutnik i Plebanek • 95 Passent
• 96 Hartman • 97 Tym • 99 Mizerski na bis
• 106 Polityka i obyczaje



GALERIE ANDRZEJA MLECZKI: KRAKÓW, UL. ŚW. JANA 14, WARSZAWA, UL. MARSZAŁKOWSKA 140

SŁAWOMIR MIZERSKI Z ŻYCIA SFER

Co by tu jeszcze wykopać?

Kandydat Rafał Trzaskowski ogłosił potrzebę nowej polityki i zapowiedział, że jako prezydent zrealizuje wiele ważnych postulatów. Nie wiem tylko, czy nie strzelił kulą w płot, bo wydaje się, że najważniejsze z tych postulatów prezydent Andrzej Duda zdążył już zrealizować. Weźmy fundamentalną kwestię: dla kogo ma być władza? „Władza musi być dla ludzi, a nie ludzie dla władzy” – twierdzi słusznie Trzaskowski. Szkoda tylko, że nie dostrzega, iż Andrzej Duda już od pięciu lat korzysta z władzy, która jako człowiekowi słusznie mu się należy. Dzięki Dudzie władzę mają również inni ludzie, np. ułaskawiony przez niego Mariusz Kamiński. Uprzedzając postulat Trzaskowskiego, po władzę sięgnęli też ludzie tacy, jak Jarosław Kaczyński i Zbigniew Ziobro. Nie ma wątpliwości, że ta władza jest dla nich, a nie oni dla niej, dlatego trudno się dziwić, że nie zamierzają jej nikomu oddawać. „Prezydent musi patrzeć władzy na ręce” – zapowiada kandydat KO. Zdaniem współpracowników Andrzeja Dudy niepotrzebnie, bo prezydent jest politykiem odpowiedzialnym, wie, jaką ma władzę, dlatego patrzy sobie na ręce wszędzie: w biurze podczas podpisywania ustaw, w służbowej limuzynie, w samolocie, a także podczas korespondowania



ze swoimi fankami w mediach społecznościowych. Ale uspokajają, że na razie Duda niczego niepokojącego nie dostrzegł i nie ma swoim ręką nic do zarzucenia.

Kandydat Trzaskowski deklaruje: „Nie będę prezydentem totalnej opozycji”. Tu, niestety, również wyważa otwarte drzwi, bo Andrzej Duda od pięciu lat nie jest prezydentem totalnej opozycji. Przez te pięć lat nawet niechętna Dudzie „Gazeta Wyborcza” nie znalazła dowodów na to, że prezydent popiera jakieś postulaty opozycji albo pozytywnie wyraża się o którymś z jej polityków. Równie śmiesznie brzmi deklaracja Rafała Trzaskowskiego, że jako prezydent „musi z rządem współpracować”. Andrzej Duda od początku kadencji współpracuje z rządem, z tym że nie robi z tego wielkiego halo. Jaki Duda jest, każdy widzi, ale akurat jeśli idzie o współpracę z rządem, naprawdę trudno mu coś zarzucić i ktoś taki jak Trzaskowski na pewno nie będzie go tej współpracy uczył.

Najświeższym efektem współpracy Andrzeja Dudy z rządem jest, jak się okazuje, przekop Mierzei Wiślanej. Premier Morawiecki poinformował o tym dopiero teraz; wcześniej cała sprawa – być może na prośbę prezydenta – była trzymana w głębokiej tajemnicy. Najlepszym dowodem, że premierowi i prezydentowi dobrze się współpracuje, jest fakt, że po wizytacji przekopu poszli na piwo. Wkrótce potem Andrzej Duda zdradził, że ma pomysł wykopania oczek wodnych przy każdym polskim domu, co może świadczyć o tym, że na jednym piwie się nie skończyło.

O współ-życiu



Jerzy Baczyński

Chamska hołota” dołączy do sporej już listy epitetów, jakimi w ostatnich latach Jarosław Kaczyński obdarzał opozycję. Zresztą Jarosławowe frazy – ci komuniści i zło-dzieje, mordy zdradzieckie, gorsze sorty, geny zdrady – szybko przekształcają się w memy, pastisze, nadruki na koszulkach mobilizujące wyborców opozycji. W sumie więc nie ma sensu domagać się przeprosin.

Podobno „hołota” to dowód ogólnej nerwowości i paniki w obozie władzy w reakcji na kampanię Rafała Trzaskowskiego (więcej na s. 14). Tu bym jednak nie przesadzał: po prostu prezes, a za nim jego dworzanie od dawna na każdym kroku okazują opozycji lekceważenie przechodzące w pogardę. To już rutyna. Wystarczy przypomnieć sobie ostatnie sejmowe szyderstwa premiera Morawieckiego, ataki marszałek Witek, zachowania marszałka Terleckiego czy ostantacyjne odwracanie się tyłem do przemawiającej Barbary Nowackiej. Inna sprawa, że coraz częściej ta pogarda przybiera formę „pańskości”, sięga mocno osadzonych w polskim obyczaju wzorców folwarcznych, relacji właściciela i fernali, panów i chamów. Do roli chamów jest spychana *en bloc* cała opozycja, a jej wyborcy stają się jakąś „czernią”, podklasą, niezasługującą na szacunek czy podmiotowe traktowanie. Elita PiS co chwila przybiera neoszlacheckie pozy, wynikające chyba z przekonania, że jest tylko jedna partia wprost zakorzeniona w historii, religii, duchu narodu, a więc ma ona – wystającą ponad demokratyczny mandat – naturalne pańskie prawo „panowania” (niezłym określeniem tej specyficznej ideologii jest „lepsizm”).

Na czym polega ta ustrojowa uzurpacja, mogliśmy sobie przypomnieć podczas nieoczekiwanego głosowania w Sejmie nad wotum zaufania dla rządu. Doraźny cel tego spektaklu był czytelnym: przykrycie „afery Szumowskiego”, desperacki restart kampanii wyborczej Andrzeja Dudy, zademonstrowanie spoistości Zjednoczonej Prawicy. Ale zaplanowany triumf – 235 głosów za wotum zaufania – potwierdził tylko, że PiS ma w Sejmie (łącznie z coraz trudniejszymi do skontrolowania przystawkami Ziobry i Gowina) jedynie 5 mandatów przewagi nad opozycją. W Senacie przewagę już stracił. Te 5 mandatów, matematycznie ledwie 1 proc. miejsc w parlamencie, PiS interpretuje jako uprawnienie do posiadania 100 proc. władzy, czyli całkowitego ignorowania opozycji i jej wyborców, a nawet 150 proc., jeśli zważyć łatwość, z jaką narusza konstytucję przy pomocy zwykłych ustaw. Tu kluczem jest długopis prezydenta. Cała idea rozprawy z władzą sądowniczą sprowadza się przecież do serii nowelizacji ustawowych, wywracających konstytucyjny podział władz. A ustawy „wyborcze” naruszające podstawowe standardy prowadzenia kampanii i głosowania?

To nie jest pierwszy raz w historii III RP, gdy jedna ekipa ma większość w Sejmie oraz prezydenta wywodzącego się z tego samego środowiska. Nikt jednak wcześniej nie uznał, że dowolnie mała większość daje prawo do dowolnej zmiany ustroju państwa. Jeszcze za pierwszego PiS mieliśmy do czynienia bardziej ze „zwykłymi nadużyciami” władzy niż z systemową przemocą. Zaś sprawujący przez dwie kadencje władzę Donald Tusk nawet nie schylił się po kontrolę nad TVP, sądami, prokuraturą (którą zupełnie odpuścił), NBP, KNF itp. Ciepła woda.

Prof. Martin Krygier, prawnik i politolog z uniwersytetu w Sydney, mówi Jackowi Żakowskiemu (na s. 20), że różnica między

demokracją i despotią polega w istocie na tym, że w demokracji rządy są „temperowane”, akceptują narzucony przez prawo i obyczaj pewien poziom ograniczeń, impossiblyzmu. A władza fundamentalistyczna, zideologizowana, radykalna, zawsze będzie staczać się w autorytaryzm. Otóż PiS kompletnie zatracił umiar i w mowie, i w czynkach. Ignorując interesy, wartości, przekonania co najmniej 10 mln wyborców, „antyPiS” przekształca się w jakąś kolonialną władzę we własnym kraju, „nie daje oddychać”.

Wolałbym nie sięgać po współczesne, dość jednak odległe, amerykańskie analogie, ale bunt społeczny na ogół rodzi się z poczucia dyskryminacji, alienacji, przemocy i pogardy okazywanej mniejszości przez bezkarną władzę. Dlatego, wracając już do bieżącej kampanii, dla bezpieczeństwa Polski tak ważne jest odblokowanie urzędu głowy państwa, co musi oznaczać zakończenie kadencji „wiceprezydenta Dudy”. Senat ma zbyt słabą pozycję ustrojową, aby skutecznie reprezentować wobec państwa niewyborców PiS. Ale prezydent już tak. Prezydenckie prawo weta zmusza większość rządową do jakiejś formy kohabitacji (współ-życia) z opozycją, uzgadniania albo chociaż uwzględniania innych punktów widzenia poza własnym. Prezydent ma też instrumenty prawne i polityczne, aby łagodzić intensywność rozmaitych niszczących wojen domowych: rządu z samorządami, miast ze wsią, „beżbożników” z wierzącymi, ludu z elitami. Autonomiczny prezydent daje szansę powrotu do Polski cnoty umiaru, może zredukować „panowanie” do pięciomandatowej większości. Nawet jeśli to tylko szansa, alternatywa jest dramatycznie zła.

Wyżwanie polityczne spotyka się w Polsce AD 2020 z wyzwaniem pandemicznym. Na wyjście z kryzysu Polska, podobnie jak wszystkie kraje UE, ma przeznaczyć ogromne kwoty z różnych możliwych źródeł. Niezależnie od pomocy unijnej zadłużymy się na pokolenie. Ważne, jak, na co i pod czyją kontrolą będą wydawane te pieniądze. Rządowi PiS w tej sprawie nie można ufać. Szumne plany inwestycyjne, zapowiadane przez lata, okazały się klęską realizacyjną i taki los spotka zapewne kolejne propagandowe projekty. Wydatki ratunkowe (jak np. wprowadzane w różnych krajach bony turystyczne) w Polsce PiS stają się tylko elementem kampanii wyborczej. Mówiąc krótko: kryzys pandemiczny to zbyt poważna sprawa, aby oddać go całkowicie w ręce ekipy, która nie potwierdziła swojej sprawności organizacyjnej ani odpowiedzialności.

Tylko niepisowski prezydent może przymusić pisowski rząd do konsultacji, wyjaśniania, ucierania planów inwestycyjnych i budżetowych. I jeszcze jedno: prezydent z demokratycznej opcji niesłuchanie ułatwiłby Polsce odbudowę pozycji w Unii Europejskiej i wzmocnił siłę negocjacyjną w rozpoczynających się właśnie rozmowach o „największym planie inwestycyjnym w dziejach Unii”. Polska jak powietrze potrzebuje kolejne politycznej kohabitacji. Mieszkamy we wspólnym (jednak) domu i niemożliwe jest, żeby jeden dozorca trzymał wszystkie klucze.



Jan Koza

Na wybory z własnym długopisem

Prezes PiS zdecydował, Elżbieta Witek ogłosiła: wybory prezydenckie odbędą się w **niedzielę 28 czerwca**. Tym razem będą hybrydowe, czyli korespondencyjne dla chętnych i tradycyjne w lokalach wyborczych – jak zwykle w godzinach od 7 do 21.

Można spodziewać się kolejek do głosowania. PiS zdecydował, że **komisję obwodową tworzą już trzy osoby** (Senat proponował, aby tę minimalną liczebność zwiększyć do pięciu osób, ale sejmowa większość odrzuciła tę poprawkę). Tym samym zaledwie trzy osoby będą wydawać karty wyborcze, co – szczególnie w godzinach wyborczego szczytu, po mszach – zwiastuje długie oczekiwanie. W kolejkach do urn ci z głosujących bez zakrytych ust i nosów będą musieli zachować dystans dwóch metrów, więc prawdopodobnie w okolicach lokali wyborczych będą ciągnęły się sznury wyborców.

Zgodnie z rozporządzeniem ministra zdrowia w lokalu w tym samym czasie nie będzie mogła przebywać **więcej niż jedna**



© JAKUB KAMINSKI/EAST NEWS

osoba na 15 m kw. ogólnodostępnej powierzchni. W ten limit wlicza się członków komisji, mężów zaufania, obserwatorów wyborczych i głosujących. Dlatego komisarze wyborczy radzą samorządom, aby organizować głosowanie w największych dostępnych salach (np. gimnastycznych), aby jak najwięcej osób mogło w tym samym czasie postawić krzyżyk przy nazwisku swojego kandydata. Z rozporządzenia wynika również, że **członkowie obwodowej komisji będą musieli siedzieć oddaleni od siebie o 1,5 m, do tego – za przeźroczystymi osłonami**. Otrzymają środki ochrony osobistej: jednorazowe rękawice ochronne (tyle, aby mogli zmieniać je co godzinę), półmaski

filtrujące, przyłbice, a także płyn do dezynfekcji rąk.

Sale mają być wietrzone co najmniej raz na godzinę i przynajmniej przez 10 min, urny i stoły powinny zaś być często dezynfekowane. Przy wejściu, w widocznym miejscu, umieszczony będzie płyn do dezynfekcji rąk. Wyborcy nie będą mieli zapewnionych jednorazowych rękawiczek. Komisarz wyborczy w Warszawie sędzia Rafał Wagner **zachęca, aby mieć przy sobie własny długopis**. Nie będzie bowiem długopisów jednorazowych, tylko jak zwykle: po jednym na stoliku, do wielokrotnego użytku.

W ministerialnym rozporządzeniu zadbano głównie o bezpieczeństwo członków komisji obwodowych, narażonych na masowy kontakt z głosującymi. Wyborcy powinni zadbać o siebie sami. Ci, którzy obawiają się wizyty w lokalu wyborczym i chcą głosować listownie, powinni do 16 czerwca (osobiście, telefonicznie lub przez ePUAP) zgłosić taki zamiar w swoim urzędzie gminy. Do pięciu dni przed wyborami otrzymają pakiet, który w przedwyborczy piątek (26 czerwca) będą musieli wrzucić do czerwonej skrzynki pocztowej. (DĄB.)

KOMENTARZ

Czy minister Szumowski złamał prawo?

Ewa Siedlecka

Resort zdrowia kupił chińskie maseczki od znajomego braci Szumowskich, przepłacając ok. 4 mln w stosunku do tego, ile zapłaciłby za nie w Chinach. Strata budżetu jest większa, bo maseczki nie zabezpieczają przed COVID-19. Czy popełniono przestępstwo? A jeśli tak, to jakie?

Można mówić o przestępstwie niegospodarności: art. 296 kk, albo o nadużyciu władzy: art. 231 kk. Choć władza działała w sytuacji nadzwyczajnej. Transakcje związane z pandemią były zwolnione z reżimu zamówień publicznych. Sytuacja nagliła, w szpitalach brakowało środków ochrony. Można kwestionować nagłość sytuacji, bo epidemia trwała już na świecie trzeci miesiąc i władza miała czas, aby się do niej przygotować. Wiemy też, że w tym czasie na rynku były dostępne maseczki polskie, tańsze od tych sprowadzonych z Chin. A polscy producenci skarżyli się, że kiedy dostarczają je na zamówienie szpitali, zjawia się rządowy komisarz i – na podstawie ustawy antywirusowej – konfiskuje całą produkcję i płaci za nią ustaloną przez ministra zdrowia cenę. Można więc było kupować za tę niższą cenę maseczki u nich. Ale nie zrobiono tego.

Nie ma dowodów na celowe przysporzenie dochodów znajomemu braci Szumowskich, ale przestępstwo niedopełnienia obowiązków (w tym wypadku należytego zbadania oferty i spowodowania straty) można popełnić nieumyślnie. Władza w pierwszej wersji ustawy antywirusowej dała sobie immunitet: wszelkie jej działania w ramach tej ustawy miały być wolne od odpowiedzialności. Dopiero po krytyce zapis usunięto. Najwyraźniej jednak w obozie rządzącym uważano, że będzie zagrożenie odpowiedzialnością i chciano swoich ludzi zabezpieczyć.

Dariusz Rosati podał na Twitterze, że rząd PiS zainwestował w 2017 r. w akcje Pekao SA 10,6 mld zł i stracił na tym blisko połowę tej sumy. Czy należałoby premiera i ministra finansów pociągnąć za to do odpowiedzialności karnej? Co, jeśli ze strachu przed odpowiedzialnością władza bałaby się podejmować decyzje? Żeby temu zapobiec, wprowadza się precyzyjne procedury podejmowania decyzji, obiektywne kryteria i kontrolę niezależnych organów. To wszystko PiS przez ostatnie lata niszczyło.

Sprawą „maseczek Szumowskiego” powinna się zająć Najwyższa Izba Kontroli. Podobnie jak dotacjami dla firm jego brata, z których pośrednio ma korzyści. Zgłosił konflikt interesów, ale NIK powinien zbadać konkursy, które wygrywała firma Szumowskich. Czy nie były ustawione? Czy nie działa magia nazwiska?

Co z tego wyniknie? NIK zakwestionował dotację ministra Ziobry z Funduszu Solidarności – i nic. Niezależność NIK polega tylko na tym, że Marian Banaś i PiS nawzajem szachują się hakami. Jakie państwo, taka kontrola.



© ANDRZEJ HULINKA/FORUM

Nadszarpnięta kondycja

Rozmowa z **Tomaszem Napiórkowskim**, dyrektorem operacyjnym Orangetheory Fitness i prezesem Polskiej Federacji Fitness.

MARCIN PIĄTEK: – **Pusto.**

TOMASZ NAPIÓRKOWSKI: – Ten konkretny klub wciąż jest zamknięty. W weekend duże obiekty świeciły pustkami. W mniejszych frekwencja była nieco wyższa. Mamy w federacji około 700 klubów. Z ankiet oraz badań przeprowadzonych wśród klientów wynika, że połowa z nich – licząc rok do roku – wróci do nas w czerwcu. To niewiele. Na pewno większą popularnością będą się cieszyć te kluby, których obsługa znana jest z pedantyzmu.

Klienci obawiają się zakażeń?

Szacują ryzyko. Duży klub – niekoniecznie, bo teoretycznie można spotkać więcej osób. Mały – też nie najlepiej z uwagi na ciśniejszą przestrzeń. Zgodnie z rządowymi zaleceniami w klubach fitness obowiązuje limit 1 osoba na 10 m kw. Postulowaliśmy, aby skopiować rozwiązanie niemieckie [7 m kw. na osobę – red.]. Ale bez skutku. To dziwi, zwłaszcza gdy nie ma żadnych ograniczeń liczby ludzi w sklepach.

Jakie sugestie branży wzięto podczas konsultacji pod uwagę?

Na szczęście nie poszliśmy drogą czeską, gdzie przez pierwsze dwa tygodnie po uruchomieniu klubów klienci musieli ćwiczyć w maseczkach, co jest po prostu niebezpieczne. Na nasz wniosek z nakazu noszenia sprzętu ochronnego zostali wyłączeni również instruktorzy prowadzący trening. Przychyliło się do naszych sugestii, aby umożliwić klientom korzystanie z szatni i zaplecza sanitarnego. Trzeba częściej dezynfekować sprzęt, ale w tej kwestii odpowiedzialność spoczywa też na użytkownikach.

Są martwe zalecenia?

Pewna trudność dotyczy zachowania dwumetrowej odległości między klientami. Ale obsługa dyskretnie tego pilnuje, aby ćwiczący czuli się bezpiecznie i komfortowo.



© LESZEK ZYCH

Jak branża przetrwała zamknięcie na cztery spusty?

Kondycja wielu klubów jest nadszarpnięta. Pierwszy kwartał tego roku był słaby, a drugi nie istniał, bo zostaliśmy wyłączeni z działalności 13 marca. Lato to raczej sezon ogórkowy, bo można spędzać czas aktywnie na zewnątrz. Odmrażamy się w najtrudniejszym z możliwych okresów. Decydujący będzie kwartał trzeci. Szacujemy, że jeśli wróci do nas 80 proc. klientów – w porównaniu z ubiegłym rokiem – większość

klubów powinna przetrwać. Ten trudny czas uwypuklił kryzys wewnątrz branży. Kilka firm pośredniczących w sprzedaży kart sportowych wciąż notowało wpływy, głównie dzięki pakietom opłaconym pracownikom przez pracodawców. A posiadacze tychże kart nie mieli gdzie trenować. Pośrednicy nie musieli dzielić się z klubami, które przecież ponosiły koszty. Choćby czynszów czy kredytów.

Podzielił się teraz?

Powołaliśmy Radę Dialogu Branżowego, wystaliśmy im zaproszenie do spotkania. Wydaje się oczywiste, że w interesie pośredników nie jest upadek klubów, bo nie będzie gdzie ćwiczyć. Teraz mówimy „sprawdzam” naszemu partnerstwu.

A jaki jest los pracowników?

Nasza branża opiera się głównie na umowach-zleceniach. Trenerzy i instruktorzy pracują zwykle w paru miejscach. Taka forma współpracy okazała się problemem w przypadku dofinansowania z Polskiego Funduszu Rozwoju. Mało który klub miał w grudniu 2019 r. zatrudnionych pracowników, więc po prostu nie kwalifikował się do subwencji. Raptem 7 proc. personelu skorzystało z tej formy pomocy. Wydaje nam się, że to nie fair, bo podatki i składki na ZUS płać przecież zarówno zleceniobiorca, jak i etatowiec.

Polska szwedzko-białoruska

Gdyby o pocovidowym odmrażaniu decydowały kryteria zasugerowane przez Światową Organizację Zdrowia, to dziś spełniałoby ją dokładnie... zero państw. Gdyby WHO popatrzyła przez palce, być może dopuściłaby Nową Zelandię, gdzie od ponad dwóch tygodni nie odnotowano żadnego nowego przypadku COVID-19. W konkurencji walki z pandemią Polska konsekwentnie utrzymuje się **poza pierwszą setką** państw świata, za najbliższych sąsiadów mając Portoryko, Nigerię, Libię i Wyspy Salomona. Może dlatego, że od czasu zniesienia zasadniczych restrykcji wirusa bijemy głównie rządowymi orędziami. Po białorusku wybieramy sięczkę zaniechań. Po szwedzku zakładamy, że po drodze nabierzemy odporności lub/i zaraza rozejdzie się po kościach.

Wraz z Rosją i Białorusią należymy do elitarnego klubu krajów Starego Kontynentu, których krzywe zachorowań nie chylią się ku dołowi. Owszem, oficjalne liczby dziennych zachorowań w Polsce nie przekraczają zwykle 400 (tysiąc w ponad trzy razy mniejszej

CZERWONE SŁUPKI

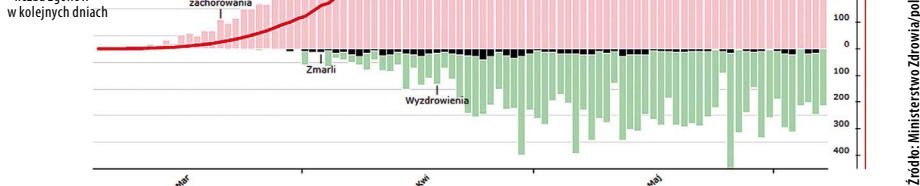
- potwierdzone nowe przypadki koronawirusa dziennie

ZIEŁONE SŁUPKI

- liczba wyzdrowień w kolejnych dniach

CZARNE SŁUPKI

- liczba zgonów w kolejnych dniach



8 MARCA Dzielne zachorowania: 5, Zmarli: 0, Liczba chorych: 10 / **8 KWIETNIA** Dzielne zachorowania: 357, Zmarli: 30, Liczba chorych: 4825 / **8 MAJA** Dzielne zachorowania: 337, Zmarli: 21, Liczba chorych: 9415 / **6 CZERWCA** Dzielne zachorowania: 576, Zmarli: 16, Liczba chorych: 12 226

Szwecji); na milion mieszkańców z powodu COVID-19 umiera zaledwie 0,3 statystycznej osoby, a infekcje skupiają się w paru regionach, ale ewolucja epidemii różni się radykalnie od tego, co dzieje się w Europie Zachodniej.

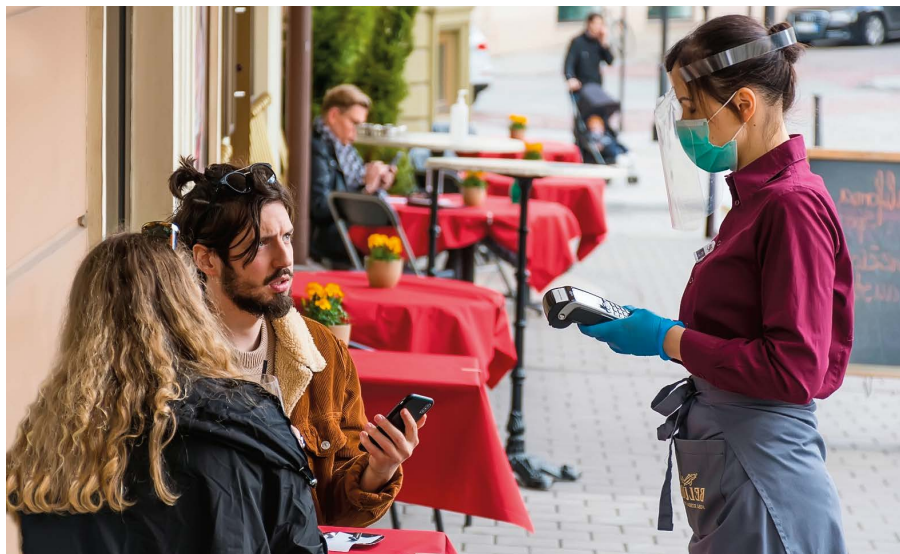
Kraje najbardziej dotąd poszkodowane przez koronawirusa (Belgia, Wielka Brytania, Hiszpania, Włochy, Francja, Irlandia) pokonały szczyt. Wśród łagodniej potraktowanych przez wirusa państw Europy Środkowej też nie mamy się czym pochwalić. Lepiej radzą sobie Czechy i Rumunia, a dla Słowaków i Węgrów pierwsza fala pandemii to już wspomnienie.

Niestety wbrew nadziejom niektórych naukowców nigdzie na świecie nie osiągnięto stanu odporności zbiorowej. Nowe badania dowodzą, że nawet w Szwecji odsetek osób seropozytywnych wynosi niespełna 8 proc. – i to w „zatłoczonym” Sztokholmie (a przy tym z powodu COVID-19 umiera tam teraz rekordowe 5 osób na milion). Jeśli pierwsza fala pandemii słabnie, a wydaje się, że w wielu krajach tak właśnie jest, to z innych, nieznanых jeszcze powodów. Ale prawdziwa wielka niewiadoma, czyli jesień, tuż-tuż. (KJ)

Otwieranie, zamykanie

Liczba zarażonych koronawirusem na świecie zbliża się do 7 mln (według Johns Hopkins University w niedzielę 7 czerwca), a liczba ofiar śmiertelnych przekroczyła 400 tys. W Europie pandemia systematycznie słabnie, choć daleko jeszcze do wygaszenia; w USA liczba zachorowań stabilizuje się, a epicentrum przeniosło się do Ameryki Łacińskiej – Brazylii, Meksyku, Chile, Peru i Ekwadoru. Ze 100 tys. nowych przypadków wykrywanych codziennie większość przypada na cztery kraje: Stany Zjednoczone, Brazylię, Rosję i Indie, a w obu Amerykach jest teraz więcej chorych niż w całej Europie. W USA, najbardziej dotkniętych koronawirusem, zachorowało blisko 2 mln ludzi, a liczba ofiar śmiertelnych przekroczyła 110 tys. Druga pod względem liczby zakażonych jest Brazylia – ponad 680 tys. przypadków i 36 tys. ofiar. Według analizy Uniwersytetu Medycznego w São Paulo dane o zakażeniach, z powodu małej liczby testów, są nawet 15-krotnie zaniżone, a University of Washington przewiduje, że na początku sierpnia liczba ofiar przekroczy 125 tys. Prezydent Bolsonaro zagroził zerwaniem z WHO jako „upolitycznioną i niesprawną”, powołując się na opinię prezydenta Trumpa. Nad krajem zawisło widmo przewrotu wojskowego.

W Rosji, trzeciej pod względem liczby przypadków, zanotowano ich ponad 460 tys. i 5,8 tys. śmiertelnych, która to liczba powszechnie uznawana jest za mocno zaniżoną. Na Europę przypadają już tylko cztery z 10 najbardziej dotkniętych państw, wszędzie tam sytuacja systematycznie się polepsza. Najwolniej w Wielkiej Brytanii (ponad 290 tys. przypadków, 41 tys. śmiertelnych). Europa ogłasza kolejne fazy łagodzenia obostrzeń, wbrew przestrogom, że mogą wywołać drugą falę zachorowań. Wiele ułatwień dotyczy planów wakacyjnych i stopniowego otwierania granic. Według komisarz Ylvy Johansson Unia powinna otworzyć swoje granice wewnętrzne do 1 lipca. Wiele krajów planuje to zrobić 15 czerwca. Polska ma się przyłączyć do „bańki podróżniczej” tworzonej przez Litwę, Łotwę



Życie powoli wraca do normy, chociaż z nowymi zasadami bezpieczeństwa.

i Estonię. Podobną mają Dania, Norwegia i Finlandia (wyłączając Szwecję). Nie wchodzimy na razie do wyszehradzkiego mini-Schengen z Czechami, Słowakami i Węgrami.

Sojusz na rzecz szczepionki, grupujący 35 państw pod auspicjami Wielkiej Brytanii, zebrał na wspólne projekty 8,8 mld. Zdaniem sekretarza ONZ António Guterresa szczepionka powinna być „wspólnym dobrem światowym”. Europejski sojusz szczepionkowy zawiązała Holandia, Niemcy, Francja i Włochy, ma koordynować postęp w pracach nad szczepionką dla całej Unii i „państw uboższych, np. z Afryki”.

W tym roku nie będzie dwóch francuskich ikon: 14 lipca nie odbędzie się wielka defilada wojskowa na Polach Elizejskich (zastąpi ją skromniejsza uroczystość), nie będzie też festiwalu filmowego w Cannes (który po wojnie nie odbył się tylko raz, w 1968 r.). Organizatorzy postanowili uhonorować 56 filmów, które chcieli pokazać na festiwalu jako „Selekcję Cannes 2020”. W tym gronie znalazł się laureat Paszportu POLITYKI Magnus von Horn ze szwedzko-polską produkcją „Sweat” (o warszawskiej influencerce prześladowanej przez stalkera). Gratulujemy!

Putin odrabia zaległości

Najpierw, 24 czerwca, w specjalnie ustanowiony dzień wolny od pracy odbędzie się przełożona z powodu pandemii defilada z okazji Dnia Zwycięstwa. Tradycyjnie na moskiewskim placu Czerwonym oraz w 26 innych miastach w otoczeniu najnowszych sprzętu paradować będzie 200 tys. żołnierzy. Według oczekiwań przy tej okazji ogłoszone zostaną również zwycięstwo nad koronawirusem, choć Rosja nadal notuje blisko tysięcy nowych przypadków dziennie, a sytuacja zwłaszcza w terenie jest bardzo trudna. W tej podniosłej atmosferze już nazajutrz będzie można wziąć udział w głosowaniu (władze unikają słowa referendum) nad licznymi poprawkami do konstytucji zaproponowanymi przez Władimira Putina. Najważniejsza dotyczy „wyzerowania” prezydenckich kadencji, co dawałoby mu



władzę do 2036 r. Inna poprawka przewiduje, że trybunał konstytucyjny będzie mógł obalać decyzje instytucji międzynarodowych dotyczące Rosji, choćby w dziedzinie praw człowieka. Naród ma nie wdawać się w szczegóły i odpowiedzieć krótko: jest za nową konstytucją lub nie. Do właściwej decyzji zachęca m.in. filmik o parze gejów adoptujących, ku powszechnemu zgorszeniu, dziecko z sierocińca. Jeśli nie chcesz takiej Rosji, głosuj za poprawkami. Wybór wydaje się oczywisty. Będzie na to czas

przez cały tydzień, również po raz pierwszy, drogą elektroniczną.

Z tym plebiscytem trzeba się było bardzo spieszyć, bo nastroje społeczne mocno siadły, tak jak cała gospodarka, dodatkowo ugodzona dramatycznie niskimi cenami ropy. Systematycznie spadają też notowania Putina, ostatnio do 26 proc. (według Ośrodka Lewady), najniższe od 20 lat pozostawiania u władzy. Niestety nastrój narodowego wzmożenia popsuła wiadomość z Norylska na dalekiej północy o wycieku 20 tys. ton oleju napędowego po awarii zbiornika.

Na rzece Ambarnal utworzyła się wielka czerwona plama, ciężko będzie wyciek zneutralizować, a środowisko naturalne będzie dochodzić do siebie przez co najmniej 10 lat. W dodatku lokalne władze dowiedziały się o wszystkim dwa dni po fakcie z alarmu mediów społecznościowych. – Czy wy tam jesteście zdrowi na umyśle? – miał huknąć prezydent na lokalnego gubernatora podczas wideokonferencji. I takimi ludźmi przyjdzie mu dożywać rządu!

Packi na muchy i pretendenci

Białoruś też w tym roku wybiera prezydenta. Ochotę na piątą reelekcję ma oczywiście Aleksandr Łukaszenka, ale kampania nie idzie łatwo. Swoje robi luźne podejście do pandemii (zbliza się 50 tys. przypadków), tradycyjne obawy związane z niedomaganiem gospodarki i nieprzemijająca perspektywa wchłonięcia przez Rosję. Na dodatek prezydent prawdopodobnie traci popularność, czego znakiem wobec braku wiarygodnych sondaży mają być wyjątkowo liczne zgromadzenia niezadowolonych obywateli. Okazję do wystąpienia ulicznych dostarczyła akcja zbierania podpisów pod listami poparcia dla pretendentów na kandydatów.

Częstym wyposażeniem uczestników antyłukszenkowskich pikiet stały się packi na muchy i kapcie. To inspiracja słowem „karaluch”, do niego prezydenta w swoim wideoblogu „Kraj do życia” porównuje 41-letni Siarhiej Cichanouski, dziś uznawany za białoruskiego trybuna ludowego przypominającego początkującego Łukaszenkę sprzed

26 lat. Bloger siedzi w areszcie: za rzucenie mu napaść na milicjanta, później śledczy znaleźli w jego domu 900 tys. dol., odnotowano, że ważyły 10 kg. Cichanouski myślał o pretendowaniu, ale komisja wyborcza zignorowała jego komitet, własny zgłosiła więc żona Swietłana Cichanouska. Z grona pretendentów poparcie ma również jeszcze m.in. dwóm podobno samodzielnym przedstawicielom

też niezadowolonych z Łukaszenki kół biznesowych: to były ambasador w USA i szef mińskiego parku technologicznego Waleryj Capkała oraz były dyrektor banku należącego do rosyjskiego Gazpromu Wiktar Babaryka, który zamierza być prezydentem menedżerem.

Łukaszenka reaguje w swoim stylu: o najbardziej kłopotliwych potencjalnych rywalach mówi, że są ludźmi Rosji, blogera dodatkowo uznaje za parszywego, prewencyjnie aresztowano dziesiątki działaczy opozycji. By oddalić od siebie zarzuty o bezradność w pandemii, prezydent wymienił premiera, postawił na Ramana Gałauzankę, człowieka z jądra reżimu, mającego związki z przemysłem zbrojeniowym i dyplomacją. Z członkami nowego rządu głowa państwa podzieliła się spostrzeżeniem, że w innych republikach poradzieckich protesty czy próby przewrotów dławiono, rozstrzeliwując tysiące osób, o czym warto na Białorusi pamiętać.



Co z Hongkongiem?

Los Hongkongu zdaje się przesądzony. Chyba kończy karierę wolnorynkowej bramy do Państwa Środka i centrum finansowo-prawno-doradczego o globalnym znaczeniu; przynajmniej w dotychczasowym kształcie. ChRL zaaplikowała częściowo autonomicznej metropolii nowe przepisy o bezpieczeństwie, z pominięciem lokalnego parlamentu i w nadziei, że m.in. wprowadzenie chińskich służb do miasta stłamsi buntownicze nastroje wielu z ponad 7 mln mieszkańców. Celem jest przyspieszenie przejmowania kontroli nad byłą kolonią brytyjską, w której demokratyczna wolność – sądów, słowa, pluralizm polityczny – w teorii powinna obowiązywać jeszcze przez prawie trzy dekady.

Zaważyć ma postawa USA. Ich rząd ostrzega, że zawiesi przywileje, odetnie miasto od finansowania, podniesie mu cła, zakaze importu technologii uznawanych za wrażliwe. Eksperti spierają się w ocenie ewentualnych konsekwencji takiego ruchu. Z jednej strony Hongkong od dawna tracił na znaczeniu jako pośrednik w handlu z Chinami, jeszcze w latach 90. był im niezbędny, natomiast w 2018 r. wysłał do USA tylko 8 proc. chińskiego eksportu. Z drugiej strony setki amerykańskich przedsiębiorstw mają tam wciąż swoje regionalne przedstawicielstwa. Jednak zapowiedź zmiany stylu życia może zachęcić firmy do wyprowadzki, a licznych obcokrajowców zmobilizować do opuszczenia Pachnącego Portu. 3 mln z nich do Wielkiej Brytanii zaprasza premier Boris Johnson. Na początek dostaną pozwolenie na pracę i niedługi pobyt, planowane jest wytyczenie im ścieżki do brytyjskiego obywatelstwa.

Władze w Pekinie ogłosiły też plan B – zastąpienie Hongkongu największą w kraju specjalną strefą gospodarczą na wyspie Hajnan. Ma to być połączenie Hawajów, bo klimat i piękne plaże, z Dubajem – to przez wielkie budowanie i pominięty w wizualizacjach deweloperów autokratyczny porządek.

Libia najemników

Według optymistów to początek końca wojny domowej w Libii. To czy się ona praktycznie od obalenia dyktatora Muammara Kaddafiego w 2011 r., a w nowej odsłonie – od kwietnia ubiegłego roku, gdy jeden z generałów, Chalifa Haftar, wypowiedział posłuszeństwo uznawanemu międzynarodowo rządowi, zajął większość kraju i zaczął wielomiesięczne oblężenie stolicy, Trypolisu. W piątek to oblężenie zostało przerwane, oddziały Haftara zaczęły się cofać, a sam generał zgodził się na jednostronne zawieszenie broni w ramach planu pokojowego zaproponowanego przez sąsiedni Egipt.

Rząd w Trypolisie już zapowiedział, że zamierza kontynuować walki aż do „wykluczenia” Haftara. Ale dalszy rozwój wydarzeń



będzie zależeć od zagranicznych patronów stron konfliktu. Trypolis od początku ma wsparcie Turcji, a także Kataru i Włoch. Po stronie Haftara stoi przede wszystkim Rosja oraz Zjednoczone Emiraty Arabskie i Egipt. Motywy Moskwy są złożone, ale przeważa chęć zdobycia militarnego przyczółka

na południowej flance Europy. Dla Turcji, obok względów prestiżowych i wewnętrznych, liczy się też potrzeba sojusznika w podziale praw do wydobycia surowców spod dna Morza Śródziemnego, bo Ankara jest dziś w tej sprawie sama wobec cypryjsko-grecko-izraelskiej koalicji.

Pierwszy przełom w libijskiej wojnie nastąpił w styczniu tego roku, gdy Turcja wysłała do Libii 13 tys. zaprzysiężonych syryjskich najemników i własne drony. Ale jeszcze miesiąc temu wyglądało, że szala przechyliła się na rzecz Haftara, bo Rosjanie swoim najemnikom obecnym w Libii wysłali tajne wsparcie lotnicze. Dlatego porażka Haftara to jednak zaskoczenie. Nieoficjalne źródła twierdzą, że Rosjan powstrzymali Amerykanie, którym nie podoba się tak bezpardonowe zaangażowanie Moskwy w kolejny kraj.

Pięć lat pod żyrandolem

Pałacowe życie państwa Dudów



Para prezydencka po przeprowadzce do Pałacu...

© GETTY/STUDIO POLITYKA

N

ANNA DĄBROWSKA, WOJCIECH SZACKI

ie ma w PiS, czy szerzej Zjednoczonej Prawicy, miłości do prezydenta. Ale jest przekonanie, że jego porażka to koniec z rządem. Cały obóz władzy – od szeregowych posłów z pociotkami i znajomymi upchanymi po spółkach Skarbu Państwa, przez pracowników „Wiadomości”, aż po premiera i prezesa – tka teraz gorączkowo opowieść o superprezydencie.

„Andrzej Duda to wielki przywódca” – oznajmił Mateusz Morawiecki, a TVP bombarduje widzów cytatami z prezydenta i eksponuje jego wkład w walkę z epidemią i suszą, udział w budowie dobrobytu (500+) i dobrostanu (obniżenie wieku emerytalnego) Polaków oraz przekazywanie wozów dla straży pożarnej.

Ten portret „wielkiego przywódcy” ma niewiele wspólnego z rzeczywistością. – *Kaczyński jako lider obozu jest bardziej bezwzględny niż Donald Tusk. Nie zostawia miejsca na niezależność – ocenia polityk bliski prezesowi.*

Przebiliśmy Lecha Kaczyńskiego

Duda przez te pięć lat nie zbudował sobie zaplecza. Nie istnieje grupa posłów „prezydenckich”, którzy orientowaliby się na Pałac i z głową państwa wiązali swoją przyszłość.

– *Dokonałiśmy rzeczy niestychanej* – mówi półzartem jeden ze współpracowników Andrzeja Dudy. – *Udało nam się przebić poziom, który wydawał się nie do przebicia, mamy gorszą kancelarię niż Lech Kaczyński.* Dodaje, że z perspektywy czasu to było do przewidzenia: – *Andrzej nigdy niczym nie zarządzał, nie miał nawet własnej kancelarii prawnej.* Nasz rozmówca dodaje, że prezydent, kiedy pracował u prezydenta Kaczyńskiego, napatrzył się na to, jak funkcjonowali bracia, wiedział, że też musi zespawać się z obozem PiS. – *Tylko że różnica jest dość zasadnicza, bo Lecha i Jarosława łączyła unikatowa, bliźniacza więź, a prezes, mówiąc najdelikatniej, po prostu nie lubi i nie szanuje Andrzeja* – mówi osoba z otoczenia prezydenta.

Nie bez znaczenia jest tu też bardzo osobisty stosunek Kaczyńskiego do niebywałego politycznego awansu z europosła na prezydenta Polski. Nasz rozmówca uważa, że całkiem trafnie tę psychologiczną sytuację opisał Michał Kamiński, człowiek, który dobrze rozeznaje się w emocjach lidera PiS: „Moim zdaniem osobą, która najbardziej czuje się upokorzona faktem, że Andrzej Duda jest prezydentem RP, jest właśnie Jarosław Kaczyński. Lech Kaczyński był człowiekiem, z którym można było się nie zgadzać, ale politykiem był wielkiego formatu. Teraz prezes PiS codziennie rano wstaje i widzi, że funkcję, którą sprawował jego brat, dziś zajmuje ktoś pokroju Andrzeja Dudy” („Super Express”). – *Jarosław bardzo dbał o to, aby nie uronić godności brata prezydenta, pozwalał mu podejmować decyzje, liczył się z nim, byli dla siebie partnerami, czasami sobie ustępowali i każdy w PiS wiedział, że trzeba szanować Lecha* – opowiada nam polityk PiS związany z braćmi. – *Z Andrzejem to inna sprawa. Nie uczestniczy w podejmowaniu żadnych decyzji, prezes publicznie go upokarza, obsadza w rolach, na które nigdy nie pozwoliliby sobie w stosunku do brata, wymusza podpisywanie ustaw. Dziś w PiS opowiadają sobie żart, że Andrzej Duda o ostrym cieniu mgły rapował z tabletu, bo jakby podali mu tekst na kartce, toby ją podpisał.*

A jednak po dwóch latach znoszenia upokorzeń Duda chciał wreszcie coś zmienić. – *Widział, że musi uwolnić się od tego wizerunku, ale nie może narazić się na otwartą konfrontację z prezesem PiS. Pierwszym krokiem w tę stronę miały być zmiany w kancelarii* – mówi jeden z byłych już współpracowników Dudy. Zrozumiał, że jeśli nadal będą otaczać go ludzie, którzy

główny ośrodek lojalności ulokowali przy Nowogrodzkiej, to nic się nie zmieni. Najpierw pozbył się Małgorzaty Sadurskiej – jak mówili w kancelarii – wtyczki prezesa Kaczyńskiego. Zastąpiła ją postać z obrzeży dużej polityki – Halina Szymańska. Wciąż pozostaje radną zachodniopomorskiego sejmiku, a na jej zastępcę w kancelarii prezydent awansował Pawła Muchę, radnego tego samego sejmiku. Szymańska nie okazała się dla prezydenta jakimkolwiek wsparciem. Nasz rozmówca przytacza taką anegdotę, która jego zdaniem oddaje klimat w Pałacu: – *Na cotygodniowym spotkaniu kierownictwa kancelarii przy stole siada Halinka, Mucha, Szczerski, Kolarski i Kwiatkowski. Mają ustalić plan na kolejny tydzień, a oni przez większość czasu zastanawiają się, czy ktoś powinien jechać na koronację obrazu Matki Boskiej do parafii na Pomorzu Zachodnim, czy może wystarczyć tylko list od prezydenta. No, czy to nie jest liga powiatowa?* Jeden z naszych rozmówców opowiada, że otoczenie Dudy nawet wystarczyło się o kilka fuch dla niej, ale ci, którzy rozdają w PiS stołki, ostatecznie nie widzieli żadnego powodu, aby uwolnić prezydenta od szefowej jego kancelarii.

Szefem gabinetu Dudy na chwilę został Adam Kwiatkowski, przyjaciel prezydenta z Krakowa, choć wcześniej prezes obiecał powrót na to stanowisko Maciejowi Łopińskiemu (jak za czasów Lecha Kaczyńskiego). – *Łopiński przez rok kierował prezydenckimi doradcami, ale szybko pożegnał się z kancelarią. Wiedział, że rada mędrców prezydenckich nie ma żadnego znaczenia i nie musi pilnować Andrzeja, bo nie wywinie prezesowi żadnego numeru. Od kilku tygodni sprawdza się w bardziej*



© NA PODST. FOT. RAFAŁA OLEKSIWICZA/REPORTER

...i według jednego z memów – tuż przed wyprowadzką.

strategicznym miejscu, w zarządzie TVP – opowiada polityk PiS.

Karuzela zmian kręciła się dalej. Wiosną dwa lata temu nowym rzecznikiem, i to w randze sekretarza stanu, został Krzysztof Łapiński. Jako zastępca Marcina Mastalerka poświęcał się w zwycięskich kampaniach, zdobył nawet poselski mandat. Kariery jako poseł nie zrobił, bo nie ukrywał swojego niezadowolenia z ostrego kursu układu rządzącego. Kiedy zobaczył, że w Sejmie traci na znaczeniu, rzekł się mandatu i poszedł do prezydenta. W tym samym czasie przez Sejm przepychana była nowelizacja ustawy o sądownictwie. W PiS do dziś mają do Łapińskiego pretensje, że razem z Marcinem Mastalerkiem namówili Dudę do lipcowych wetowań ustaw sądowych. – *Chłopaki z urażoną dumą, bo prezes podciął im skrzydła, gdy za bardzo wyrastali, chcieli zbudować prezydencki ośrodek władzy. Krzysiek po roku u prezydenta przekonał się, że Andrzej nie ma odwagi, żeby się postawić prezesowi. Łapa tracił poczucie wpływu i odszedł z kancelarii* – ocenia sytuację ważny polityk PiS. Po jego odejściu nowym rzecznikiem – czwartym już w tej kadencji, został Błażej Spychalski, polecony zresztą przez Mastalerka. Nasz rozmówca relacjonuje, że Mastalerek ►